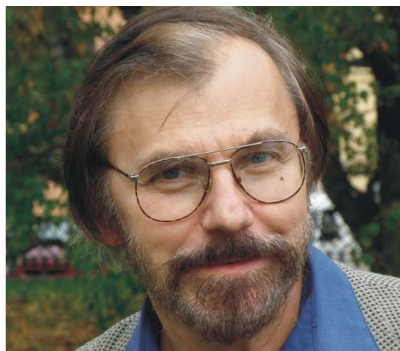


Listy do Pani A. (92)



Choroba większości

Droga Pani!

Tak często utyskiwałem w listach do Pani na zadufanych autorów (bo poetami ich nazwać nie można), że postanowiłem więcej do tego tematu nie wracać. Tymczasem w „Gazecie Wyborczej” (30-31 stycznia 2016) czytam wywiad z Ewą Lipską, poetką wybitną, która mogłaby odczuwać pewną usprawiedliwioną wyższość. Jej wyznanie powinno stanowić swoiste credo dla młodych, dojrzałych czy całkiem starych producentów wierszy. Oto, co mówi Lipska: „Nigdy nie miałam pewności siebie, nawet w stosunku do własnej twórczości. Powiedziałabym nawet, że z wiekiem ta pewność siebie topnieje, że coraz mniej jestem pewna słów, z których korzystam”.

I dodaje: „Zawsze zazdrościłem moim kolegom, którzy nie mają takich wątpliwości”.

Otóż to. Przecież każdy, traktujący uprawianie poezji poważnie, nie powinien się nadymać, traktować twórczości własnej jako jedynej na świecie. Wielu autorom dzisiaj brakuje pokory wobec słowa, wobec własnego pisania. Są impregnowani na jakiegokolwiek uwagi, wskazówki, sugestie. A jednak literatura to także rzemiosło. Brak umiejętności władania słowem, niechęć do szlifowania formy, własnego stylu, wszystko to prowadzi do belkotu, w którym gubi się i gmatwa kompozycja wiersza. Tymczasem uprawianie poezji nie jest rozrywką, a często nieodwołalnie łączy się z cierpieniem, niedosytem, dojmującą niepewnością, trudem. Nie każdy to rozumie. A twórczość Lipskiej, innych autorów utalentowanych i przy tym niekrykliwych i skromnych, przetrwa wbrew wszelkim przeciwnościom.

Osobowości artystyczne są uważane za dziwne. Z jednej strony dochodzi do głosu charakterystyczna wrażliwość, z drugiej skłonność do stanów depresyjnych i hysterii.

Ale też świat nas otaczający nie jest najwelszszy i beztroski, zwłaszcza jeśli się obserwuje go z „wysokości” pewnego wieku. Trudno nie dochodzić do refleksji egzystencjalnych czy nawet socjologicznych, kiedy dowiadujemy się o śmierci osób rzeczywiście wybitnych, jak Bogusław Kaczyński czy Michał Jagiełło.

Pierwszego nie znałem osobiście. Podziwiałem jego erudycję, wiedzę muzyczną, takt, kulturę osobistą, piękną polszczyznę. Wprowadzenia do koncertów, wywiady z artystami

opery, znajomość historii teatrów muzycznych, dzieł rozmaitych kompozytorów, komentarzy do Koncertów Noworocznych z Wiednia – słuchało się tego wszystkiego ze wzruszeniem i ciekawością. To było wprowadzenie w inny świat, wolny od codziennej karłowatości, dyletantstwa, chamstwa.

Natomiast z Michałem Jagiełłą byliśmy po imieniu. Człowiek niezwykle ciepły, przyjazny ale i wymagający. Wielką zasługą Michała było powołanie w Bibliotece Narodowej Salonu Pisarzy. Spotkania te – zawsze w południe – prowadzone przez dyrektora Michała, odbywały się w bibliotecznej auli. Przychodziło na nie kilkadziesiąt osób. Kto tam nie występował... Istnienie salonu zainaugurowało spotkanie z Jerzym Waldorffem. Potem byli m.in. Wiesław Myśliwski, Józef Hen, Feliks Netz, Ewa Lipska, Edward Redliński, Bohdan Drozdowski, Tadeusz Kijonka, z młodszych Janusz Drzewucki, Jan Tulik, Aleksander Nawrocki, Krzysztof Lisowski, Jan Gondowicz, Leszek Żuliński, a także ten, który prawie od ośmiu lat pisze do Pani te listy. To zaledwie kilka nazwisk, które nie uleciały przez dziurę w mojej pamięci.

Bezsporne są zasługi na tym polu Michała Jagiełły! Już nie mówię o innej działalności, jak wystawy, prelekcje, ożywianie życia kulturalnego daleko poza murami BN. Był też świetnym poetą. Miałem przyjemność recenzować jego poetyckie tomy. Te dynamiczne wiersze, pełne fascynacji górami, opisujące ich piękno ale i grozę, urzekały zarazem głęboką warstwą filozoficzną.

Jaka szkoda, że coraz bardziej daje się odczuć brak takich ludzi, a pozostają w coraz większych ilościach idioci, złośliwe karzełki albo zwykli złodzieje. Na szczęście nie zdominowali naszego życia, nawet literackiego. Tak sobie piszę, krytykuję, aż doszedłem do wniosku, że pewnych ludzi tym krzywdzę. Zwłaszcza tych, którym zawdzięczam życzliwość i pomoc. Jakże bym mógł nie wspomnieć o Aldonie Borowicz, Marku Wawrzkiwczu, Andrzeju Gnarowskim, Andrzeju Tchórzewskim czy Stanisławie Nyczaj? Albo o Leszku Żulińskim, poetyckim druhu, z którym razem debiutowaliśmy, piliśmy, rozwijaliśmy się twórczo, mieliśmy wspólne nadzieje... I znowu zabrakłoby miejsca w tym liście do Pani, gdybym wymieniał wszystkich. Pomyślałem sobie w tej chwili, że może jednak więcej znalazłoby się Przyjaciół niż obłudników i dętych wielkości... A więc, Jurkowski, przestań biadolić!

Zwłaszcza, że dotarł do mnie tom od Wojtka Kawińskiego „Sennik poranny”. Bardzo polecam Pani te wiersze. Czytając je pomyślałem sobie, jaka ta poezja jest młoda, świeża; jak wciąż ewoluuje, staje się coraz bardziej precyzyjna w wyrażaniu naszej współczesności. Kawiński z tomu na tom staje się inny. Inny – a przecież ten sam. Zawsze indywidualny i rozpoznawalny. Znam go od lat, nieraz uczestniczyliśmy razem w imprezach czy festiwalach literackich. To wszystko łączy. Wspólne uczestnictwo, anegdota... Otóż kiedyś poszukiwałem pewnego poety, i przez dłuższy czas nie mogłem go namierzyć. Zadzwoniłem w Warszawie do Wojtka do Krakowa, czy przypadkiem nie wie jak się z tamtym skontaktować. Ku mojemu zdziwieniu Wojtek zakomunikował: „on jest w Warszawie w tym i

tym wydawnictwie. Idź tam, to się spotkacie”. Omal nie spadłem z krzesła ze zdziwienia. Skorzystałem ze wskazówki, spotkanie się udało. Niestety dawno się nie widzieliśmy, rzadko bywam w Krakowie. W dodatku kilka lat temu zginął mi notatnik z telefonami. Wiele numerów nie udało mi się odtworzyć. W tym i Wojtka.

Dostałem też zbiór fraszek i limeryków Jana Lechickiego „Pod włos”. To osobny nurt twórczości tego poety. Napisane to jest z humorem. A Lechickiego cechuje zmysł obserwacyjny, więc te satyryczne utwory zyskują na ostrości. Poza tym Lechicki, z zawodu lekarz, jest bardzo dobrym lirykiem, a także prozaikiem. Bardzo miło spędzaliśmy czas na plenerze literackim w Staszowie, zorganizowanym przez Staszka Nyczaja. Zachęcam Panią do sięgnięcia po książki Jana.

Dotarły do mnie „Ziarna płonące” Stefana Pastuszewskiego. Znalazły się tu dwadzieścia cztery sonety o miłości, inspirowane strofami Petrarki. To bardzo piękne i kunsztowne wiersze. Kto dziś, obok Krystyny Koneckiej, uprawia z powodzeniem tę niezwykle trudną formę? Niektórzy uważają, że jest ona anachroniczna. Jednak wbrew pozorom jest bardzo pojemna. Wszystko zależy tylko od emocji, talentu i kultury literackiej poety. Pastuszewski świetnie sobie poradził z formą wypełniając ją własnymi treściami i emocjami. To świetna książka. Wierszom towarzyszą ilustracje Marka Chaczyka, bardzo ekspresyjne i dynamiczne, wspaniale potęgują klimat i wymowę sonetów.

Pisanie o miłości jest niezwykle trudne. (A o czym łatwe?!). Wiersze Pastuszewskiego są wyważone, poważne, kunsztowne. W przeciwieństwie do „walentynek”, sztucznie przeszczepionych na nasz grunt. Ale przyszło to z „Hameryki”, a więc jest dobre, usprawiedliwione i zobowiązuje do naśladowania! Facebook oszalał na punkcie cikliwych rysuneków, serduszek, kiczowatych wierszyków. Okazuje się, że ludziki nie mają za grosz gustu, dystansu, poczucia humoru. A poza dniem „walentynek” biją się, kłócą, obrzucają się inwektywami. Obłuda, hipokryzja, odpustowe gusty – to najczęściej charakteryzuje pewne warstwy społeczeństwa. I nie zawsze te najniższe. Obserwowanie rzeczywistości prowadzi do gorzkich refleksji.

Tymczasem niedawno rozmawialiśmy o następnej Warszawskiej Jesieni Poezji, snując rozmaite plany. Aldona Borowicz wychodzi ze słusznego założenia, że o wszystkim należy myśleć z wyprzedzeniem. Wtedy łatwiej ustalić szczegóły, zorganizować dużą imprezę, zdyscyplinować niesforny zespół, do którego (niesfornego) zespołu należy i Pani korespondent.

Ale na wiosnę wszystko znowu się odradza, nabiera sił, budzi się do życia. Niech więc zbliżająca się Wielkanoc będzie znakiem optymizmu i zachętą do intensywniejszych działań. Tego Pani i sobie serdecznie życzę –

Stefan Jurkowski

